

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDZ, ŚRODA 25 LISTOPADA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 256

Krwawy Kochanek przed sądem.

Motywem potwornej zbrodni była miłość bez wzajemności.

Morderca Mangot ze łzami w oczach opowiada porę dzieje krwawej miłości.

W dniu dzisiejszym należy oczekiwać wyroku w tej nader sensacyjnej sprawie.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj, w drugim dniu procesu Mangota, oskarżonego o zabójstwo dwóch sióstr Sabiny i Adeli Pliser sędziowie oraz obrońcy zadawali oskarżonemu cały szereg pytań, dotyczących stosunku, jakiej łączył Mangota z Sabina Pliserówną.

Jeden z sędziów przysięgłych zapytuje oskarżonego, czy Sabina otrzymywała od niego upominki?

Oskarżony: Tak.

Sędzia przysięgły: Czy rodzice zamordowanej wiedzieli o tem?

Oskarżony: Tak.

Sędzia przysięgły: A czy rodzice Sabiny żądali od pana pieniędzy?

Oskarżony: Nie.

Zdeptany kwiat miłości.

W dalszym ciągu swych zeznań Mangot oświadcza, że nie spodziewał się posagu. Miał zamiar ożenić się z Sabina bez pieniędzy.

Następnie oskarżony opowiada:

— Po wspólnie przebytej nocy w pokoju hotelowym, gdzie Sabina została moją żoną, trapiła mnie tylko jedna myśl: przekonałem się, że Sabina już wtedy nie była dziewicą.

Starłem się wydobyć od niej wyjaśnienia w tej sprawie... Nie chciała mi nic powiedzieć, tylko płakała... Nalegałem jednak i w końcu musiały mi wszystko wyznać.

Oto — według jej słów, Sabina oddała się już dawniej swemu narzeczonemu, który wyjechał do Ameryki... Opowiedziała mi ze łzami w oczach jak to było.

Prokurator: Dlaczego nie popełnił pan samobójstwa po dokonaniu morderstwa?

Z palcem na cynglu.

Oskarżony: Tego wieczoru (było to w piątek) gdy dokonałem zabójstwa, opanowało mnie zrozumiałe zresztą zdenerwowanie... Pamiętam, że nie mogłem się zdecydować na ten ostateczny krok... Gdy stanąłem pod oknami mieszkania Pliserów z rewolwerem w kieszeni, opanował mnie głębi strach... Uciekłem stamtąd czempredzej i wpadłem do cukierni, gdzie wypilem szklankę herbaty...

Tam dopiero plany moje dojrzały do czynu... Poczulem w sobie dość siły, by strzelić do niej... Wróciłem znowu na to samo miejsce pod oknami... Wykrajalem szybko... Domownicy niedawno prawdopodobnie położyli się spać, gdyż piątkowe świece na stole nie wypaliły się jeszcze do końca...

A potem, po morderstwie, gdy złożyłem ostatni pocałunek na czole zmarłej, cniłem już strzelić do siebie, ale w tej chwili wpadli domownicy do pokoju

wraz z policją i wyrwano mi rewolwer z ręki, udaremniając samobójstwo...

Nie żałuję swego czynu.

Widzę ją jeszcze przed oczami... Ale nie żałuję swego czynu... Ona mnie zdradzała... W czasie, gdy łączyły nas zażyłe stosunki, jeden z przyjaciół opowiedał mi, że widział Sabinę z jakimś młodzieńcem pod rękę w Brzuchowicach na lotnisku pod Lwowem...

Żal mi tylko siostry Sabiny, niewinnej Adeli, która padła ofiarą fatalnej omyłki...

Adwokat Laub (ze strony rodziców zamordowanych dziewcząt) zadaje oskarżonemu cały szereg pytań.

Oskarżony wzbrania się dać odpowiedzi i krzyczy:

— Dajcie mi już spokój!... Skażcie mnie, tylko przestańcie mnie męczyć!...

Adwokat Bromberg zapytuje, czy o-

skarżony używał w stosunku do Sabiny takich słów jak: „moja gwiazdka jedyna, serce moje“.

Oskarżony: Używałem.

Przewodniczący zarządza przerwę. Po przerwie oskarżony zeznaje w dalszym ciągu mówiąc:

— Żałuję jednej tylko rzeczy: że żyję na świecie po tem wszystkim, co się stało...

Przy tych słowach Mangot wybucha głośnym płaczem i nie może powstrzymać się od łez.

Następnie sąd przystępuje do przesłuchania świadków.

Zeznania policjantów.

Pierwszy zeznaje świadek komisarz Batarski, który potwierdza zeznania oskarżonego.

Przewodniczący: Czy Mangot miał zamiar zamordować obydwie siostry, czy też tylko Sabinę?

Świadek: Nie wiem... Nie pytałem go o to...

Drugi świadek, policjant Witasieński, stał na posterunku obok domu, gdzie mieszkają Pliserowie.

Świadek: Usłyszałem nagle strzały i wpadłem do mieszkania gdzie ujrzałem Mangota z dwoma rewolwerami w rękach. W komisariacie oskarżony płakał i żalował bardzo, że zamordował Adelę, której ślub miał się odbyć za dwa tygodnie.

Przodownik Stanisław Demetr opowiada, że Mangot był w komisariacie ogromnie zdenerwowany i cały czas biegał po pokoju, trzymając się za głowę.

Ojciec zamordowanych.

Następnie zeznaje ojciec zamordowanych córek.

Świadek opowiada, że córka jego Sabina, mając 16 lat, zareczyła się z niejakim Abramem Gutką, który wyjechał potem do Ameryki.

Przed wyjazdem zaprzysiął na świętości tory, że sprowadzi Sabinę do Ameryki i tam się z nią ożeni.

— Widziałem — mówi dalej ojciec — jak córka moja obcuje z Mangotem, ale jej nic nie mówiłem, albowiem wiedziałem, że Sabina nie ma zamiaru wyjść za niego za męża...

Następnie zeznaje świadek Lipszyc, u którego Mangot mieszkał.

Lipszyc charakteryzuje Mangota, jako człowieka uczciwego i opowiada, że oskarżony bardzo cierpiał z powodu swej miłości.

Ostatnia zeznawała matka zamordowanych córek, lecz ponieważ trudno jej było mówić i padała często w stan omdlenia, przesłuchanie jej trwało bardzo krótko.

Pani Pliserowa zaznaczyła tylko, że Mangot miał zamiar ją też zamordować, lecz wyrwała mu w porę rewolwer z ręki.

Na tem posiedzenie sądu zamknięto. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dzisiaj.

E. M.



— Jak interesy?...

— Przed obiadem — nic, a po obiedzie troszkę gorzej...

„Nabierał” kupców łódzkich, aż wpadł w zastawione sieci policji lwowskiej.

Dawid Zyserman wyłudził w towarach 100.000 dolarów.

Ze Lwowa donoszą nam:

Policja lwowska aresztowała niezwykłego oszusta, który grasował po wszystkich większych miastach Polski, między innymi i w Łodzi, narażając szereg firm handlowych na poważne straty materialne.

Sprytny ten oszust nazwiskiem Dawid Zyserman objeżdżał większe firmy handlowe i przedstawiając się za bogatego kupca z Rohatyna w Małopolsce Wschodniej, zakupywał na kredyt olbrzymie ilości towarów, przy czym wpłacał swym wierzycielom nie wielkie sumy tytułem zaliczki, na reszcie należności zaś wystawiał weksle.

W ten sposób Zyserman w ciągu

krótkiego czasu nabralł towarów na przeszło 100.000 dolarów u kupców różnych miast, a mianowicie w Łodzi, Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu.

Wszystkie te towary Zyserman spieniężył i, mając już z góry przygotowany paszport zagraniczny, usiłował zbiec do Rumunii.

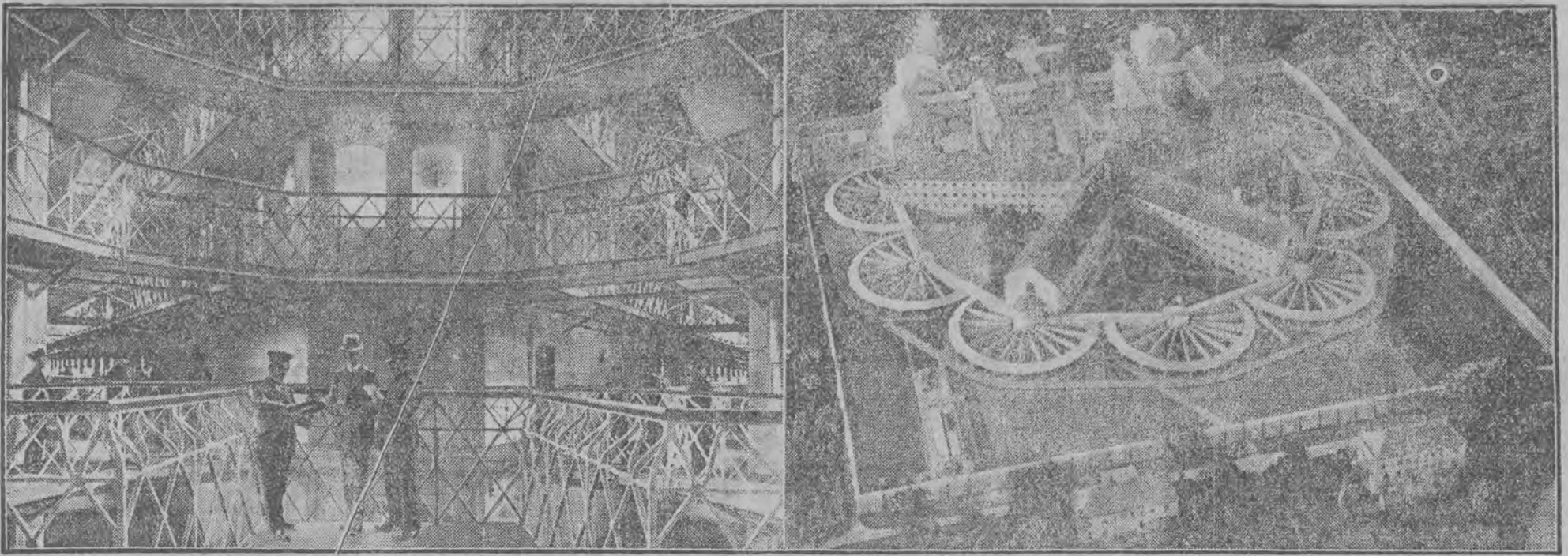
Afera w porę została wykryta i w chwili, gdy Zyserman zamierzał wsiąść do pociągu, został na dworcu lwowskim aresztowany.

Przy aresztowaniu znaleziono olbrzymią sumę pieniędzy, która uległa konfiskacie na rzecz poszkodowanych kupców.

ROK JUŻ MINĄŁ

od czasu europejskiej pogotowia.

Wczoraj pogotowie miejskie obchodziło pierwszą rocznicę funkcjonowania samochodowych karettek. Dzięki tej inowacji pogotowie miejskie wykazało w ciągu ostatniego roku znaczną sprawność.



Dwa charakterystyczne typy nowoczesnych gmachów więziennych: Na lewo więzienie amerykańskie; na prawo: „Vestre Fangsel”, więzienie kopenhaskie, widziane z lotu ptaka.

Aleksandra

zmarła przed kilku dniami
królowa angielska
odegrała wielką, chociaż
zakulisową rolę, w po-
sunięciach dyplomatycz-
nych
króla Edwarda VII.

Dnia 20-go listopada o godz. 5 minut 25 popołudniu zmarła królowa-matka angielska Aleksandra, przeżywszy lat 81. Śmierć jej okryła istotną żalobą społeczeństwo angielskie, co między innymi znajduje wyraz w czarnych obwódkach otaczających już nie szpalty tylko ale całe kolumny, pism angielskich, wypełnione artykułami, poświęconymi pamięci zmarłej.

Jedną z ostatnich przedstawicielek historycznej już dzisiaj epoki Wiktorjańskiej, odznaczającą się niegdyś niepospolitą urodą, wielkimi zaletami umysłu i serca, w szczególności zaś dużą inteligencją polityczną, zdobyła sobie wyjątkową popularność w najszerzych warstwach swej przybranej ojczyzny.

Królowa Aleksandra była starszą córką Chrystjana IX, króla Danii, rodzoną siostrą żyjącej jeszcze cesarzowej wdowy rosyjskiej, żony Aleksandra III i matką Mikołaja II.

Znane powszechnie ogromne podobieństwo fizyczne eks-cara Mikołaja II-go i obecnego króla Anglii, Jerzego V-go tłumaczy się właśnie faktem, że byli synami dwóch siostr rodzonych.

Starsza księżniczka duńska poślubiła Edwarda VII, jako wówczas jeszcze księcia Walji, w pamiętnym dla nas roku 1863-im.

Pierwsze lata, spędzone przy boku małżonka, który taką twórczą i wybitną rolę miał potem odegrać w reorganizacji politycznej Europy, przynosiły silne wrażenia niesamowicie szybko rosnącej potęgi pruskiej, kosztem między innymi tak że pierwszej właściwej duńskiej ojczyzny Aleksandry. Jej wpływ cichy i dyskretny odegrał też swoją rolę, jak mniema się powszechnie, w ukształtowaniu decyzji politycznych Edwarda VII, które znalazły wyraz ostateczny w utworzeniu Trój-Ententy. Stąd sympatja, jaką zmarła królowa cieszyła się we Francji.

Po śmierci królowej Wiktorji, koronowana wraz z mężem w opactwie Westminsterem w r. 1902, wprowadziła nieco wesołości, prostoty i swobody na dwór angielski, który w epoce Wiktorjańskiej słynął z powagi, surowości nawet i ścisłej etykiety.

Po śmierci króla Edwarda VII i wstąpieniu na tron syna, Jerzego V-go (w

Dzieciństwo Wilhelma II-go.

„Sucha” rączka małego Fritza

zrobiła zeń dumnego i despotycznego monarchę.

Imponowała mu siła i zręczność, pomimo iż sam był kaleką.

W Berlinie ukazała się w tych dniach biografia Wilhelma II wydana przez spółkę wydawniczą Ernst Rohwolt. Podajemy poniżej streszczenie bardziej interesujących momentów.

Przy zjawieniu się na świat Wilhelma II strach i obawa panowały w komnacie cesarzowej.

Młoda, dziewczęca prawie, osiemnastoletnia cesarzowa spoczywała w ciężkiej niemocy, obok niej dziecko, które wydawało się umarłe.

Zabiegi lekarzy zdawały się daremne, wreszcie

po półtoragodzinnej walce udało się przywołać je do życia.

Jednocześnie zagrzmiały armaty na dziedzińcu zamkowym i wśród ogólnego wzruszenia nie zbadano nawet dokładnie stanu fizycznego dziecięcia.

Dopiero po trzech dniach okazało się, że lewa jego rączka jest bezwładna i że prawie cała lewa połowa ciała uszkodzona.

Upośledzonego fizycznie chłopca nazwano Fryderykiem Wilhelmem Wikto-rem Albertem i

nazywano go do szóstego roku życia „Fritzem”.

Natura sama przeznaczyła chłopca do spokojnego i cichego życia, upośledzwszy go fizycznie, wyposażyła go w duże zdolności i wartości umysłowe.

Ale nie należy zapominać, że młody następca tronu urodził się na zamku w Poczdamie.

Książę pruski i król w przyszłości musiał zostać zgodnie z tradycją tego militarystycznego gniazda — żołnierzem. Domagał się tego stary obyczaj i tradycja Hohenzollernów.

Któż — z otoczenia następcy tronu nie współczuł z dzieckiem, gdy widział je w ustawicznym zmaganiu się z naturą, gdy uczył się władania bronią i fechtunku?

W ten sposób rozwijał się chłopiec, którego natura przeznaczyła na cichego pracownika umysłowego a którego los uczynił następcą tronu. Charakter chłop-

ca nie nadawał się do jakiegokolwiek podwójnej gry. Chciał zostać tem, za co uchodził miał w oczach poddanych — silnym, nie rozdwojonym w sobie. Dopomagał mu do tego jego upór i despotyzm, dziwny dosyć w wątlym ciele małego chłopca.

ca nie nadawał się do jakiegokolwiek podwójnej gry.

Chciał zostać tem, za co uchodził miał w oczach poddanych — silnym, nie rozdwojonym w sobie. Dopomagał mu do tego jego upór i despotyzm, dziwny dosyć w wątlym ciele małego chłopca.

Dzieciństwo jego nie było wesołe.

Spotykał się z jednej strony z surowością ojca, z drugiej z dumnym sercem matki, córki potężnej królowej angielskiej, Wiktorji,

nie umiejącej wybaczyć żadnego kalectwa fizycznego.

Kładła je wprawdzie na karb rodziny męża, którą uważała za bezsprzecznie niższą od własnej.

Dziecko znosiło różne upokorzenia, o których nie zapominało w wieku dojrzałym.

Upór chłopca umocnił w latach późniejszych obojętność w stosunku do rodziców, ale początkiem oziębłości było rozgoryczenie dziecinnego serduszka.

Silna i energiczna matka rządziła całkowicie ojcem i urabiała jego obojętność dla przyszłego następcy tronu. Warunki układały się w sposób jaknajprzychylniejszy dla ojca.

Europa rozbrzmiewała od jego zwycięstw, lecz serce syna jakby skamieniało.

Kiedy dwunastoletni chłopiec przeglądał gazety lub ilustracje,

widział wszędzie ojca w aureoli chwwały.

Widział go jako zwycięzcę w zamkach francuskich, a obok spiszową postać wielkiego kanclerza. Ponieważ jednakże nikt nie mówił mu, co działo się w wielkich zamkach i pałacach francuskich i jaką rolę odgrywał tam jego ojciec, chłopiec uzupełniał obrazy własną wyobraźnią, którą natchnęły go dawne opowiadania o bohaterstwach i rycerskości przodków.

Wojna i zwycięstwo, pobita Francja i cesarstwo niemieckie ułożyły się w jego umyśle w szereg obrazów, których bohaterem był ojciec i dziad.

Historja jego kraju zlała się w umyśle dziecka w jedno z dziejami własnej rodziny. Od dzieciństwa już urabiał się jego stosunek do poddanych, gdy spoglądał na nich z wysokości balkonu i patrzył, jak cześć składają zwycięzcom z pod Paryża.

Piętnastoletni już wówczas chłopiec zwiedził zamek Wilhelmshöhe i wypełniał puste sale zamkowe wyobrażeniem osoby Napoleona III, którego więziono tu wraz z rodziną przeszło pół roku i którego chwałę rozwiał genjusz króla pruskiego.

Czy znalazłby się wówczas ktoś, kto wytłumaczyłby chłopcu, że całą sprawę wymyślił mózg junkra pruskiego. Bismarcka, a że zwycięstwo było dziełem

bezwolnego, lecz walecznego i posłusznego ludu?

Cesarzowa Wiktorja, chcąc wychować synów wedle teorii jej ojca, wyjechała z pod rygoru kadeckiego i złamawczy w ten sposób tradycje pruskiej armii, wysłała do Kasslu, aby tam wychowywali się na jednej ławie z synami obywatelskimi.

Lecz sprawa ta napotkała na protest młodego następcy tronu. Za ledwie księżę Wilhelm zdołał wyczuć zmianę w kierunku wychowania, już jej się przeciwstawił.

Im bardziej liberalnym chcieli go widzieć rodzice, tembardziej wynosił się ponad otoczenie.

Hinzpeter, jeden z wychowawców cesarza, orzekł, że

cesarz nie nauczył się nigdy pierwszego obowiązku monarchy — pracy.

Kiedy w osiemnastym roku życia ukończył gimnazjum, otrzymał mimo, że był zdolniejszy od kolegów

dziesiątą z rzędu maturę,

których razem było siedemnaście.

Mimo to chwalił go głośno nauczyciele. Bo to, co w pierwszej linii wyróżniało młodego oficera, to była walka z własnym upośledzeniem fizycznym. Oto, co było źródłem powodzenia i ambicji młodego księcia Wilhelma.

Kiedy poraz pierwszy zaprezentował dziadkowi i srogiemu wujowi swoich huzarów, wprowadził w zdumienie ich obu.

Hinzpeter pisze o tem wydarzeniu:

„Nigdy jeszcze dotąd nie wszedł do armji pruskiej oficer o fizycznym upośledzeniu i jednocześnie tak wielkiej zręczności. Książę zdał tu egzamin zwycięstwa moralnego”.

Właśnie owo zwycięstwo woli stało się jego zgubą.

Jeżeli zwycięstwem była wspaniała jazda na czele kawalerji, to był to tylko wstęp do późniejszych wystąpień publicznych, podczas których młody cesarz imponował sam sobie i próbował unaoocnić swe wygórowane samopoczucie.

L.

REFORMACKIE

Figurki z m. ZAKONNIK

Apteki

WARCHEMNI-TUSZYŃSKI

Warszawa, Trębecka 4.

REGULUJĄ

żołądek, chronią od reumatyzmu, cierpień wątroby, artretyzmu, hemoroidów i uderzeń krwi do głowy.

Żądać tylko z Zakonikiem

Wystrzegając się podrabiań.





— Czy nie mógłby mi pan powiedzieć która godzina?...
— Przepraszam pana, ale ja nie tu jestem...



— Powiedziałeś podobno o mnie, że jestem złodziejem... Czy to prawda?
— To prawda, ale ja tego nie powiedziałem...

Śmiała kradzież w śródmieściu. Ofiarą operacji złodziejskich padła firma: „Prentki i Jonas”.

LÓDŹ, 25 listopada.

Wczoraj pomiędzy godz. 1 i pół a 3 po południu dokonano zuchwałej kradzieży w firmie „Prentki i Jonas”, mieszczącej się przy ul. Piotrkowskiej nr. 70.

W porze tej składowa była zazwyczaj zamknięta, gdyż właściciele udają się na obiad.

Niewykryci dotychczas sprawcy otworzyli podrobionym kluczem kłódkę, na którą zamknięta była opuszczona do dołu żaluzja.

Następnie, również podrobionym kluczem, otworzono drzwi, prowadzące do wnętrza składu, skąd skradziono 13 sztuk towaru.

Złodzieje byli tak dalece bezczelni, że w biały dzień otworzyli okno i przez nie wyrzucili łup, z którym, naładowawszy go uprzednio na ręczny wózek, zbiegli w niewiadomym kierunku.

O kradzieży tej właściciele złożyli w policji zameldowanie, która wszczęła energiczne dochodzenie w celu wykrycia sprawców.

Atak nerwowy.

W mieszkaniu przy ul. 28 p. Strz. Kan nr. 43 uległa atakowi nerwowemu 19-letnia służąca Julja Piechota.

W mieszkaniu własnym przy ul. Łęczyckiej nr. 32 uległa atakowi nerwowemu 30-letnia robotnica Adelina Rajter.

Lekarz pogotowia udzielił im pomocy.

Upadek.

W podwórzu domu nr. 54 przy ul. Wschodniej upadła 20-letnia szwaczka Anna Kroin, wskutek czego uległa złamaniu prawej nogi.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Przy pracy.

18-letni ślusarz Wacław Wasiak w zakładzie ślusarskim przy ul. 6 sierpnia nr. 16 podczas pracy uległ skaleczeniu prawej ręki.

Przejechanie.

Na ulicy Zawadzkiej przejechana została przez wóz 40-letnia b. służąca Władysława Łaziłowska, wskutek czego uległa potłuczeniu prawej stopy.

Udzielono jej pomocy na stacji.

60 CZYTELNIKOM (-iczkom) „EXPRESSU” UŚMIECHA SIĘ MOŻLIWOŚĆ OTRZYMANIA INTRATNYCH POSAD BIUROWYCH.

Wybrańcy Iosu nauczą się bezpłatnie pisać „ślepią metodą” na „Cichych Remingtonach”, we firmie „Block-Brun”.

Maszyna do pisania zajmuje dziś w każdym społeczeństwie niezwykle ważne stanowisko. Stała się czynnikiem zupełnie już niezastąpionym w normalnym funkcjonowaniu aparatu gospodarczego. Tak jak dawniej pierwszym warunkiem otrzymania lepszej posady był „kaligraficzny charakter” pisma, tak obecnie warunkiem sine qua non jest umiejętność pisanie na maszynie. Kto dziś nie ma tej sztuki — posady otrzymać nie może. Czy to zwykły, biuralista, czy kasjer, czy sprzedawca, czy ekspedjentka, czy urzędniczka bankowa, czy osobista sekretarka — słowem najszersze masy pracownicze — wszyscy muszą znać technikę pisanie na maszynie. Ileż to młodzieńców i pańien, starając się objąć posady, spotyka się z odmową dla tej tylko przyczyny, że nie umie pisać przy pomocy tego nowoczesnego przyrządu.

W dzisiejszych, ciężkich czasach posada jest przedmiotem marzeń i starań nie tylko pracowników zawodowych, ale i tych rzesz, które wskutek kataklizmu gospodarczego znalazły się nagle w trudnej sytuacji materialnej. Stały się bezradne—

nie wiedząc co czynić, jakie kwalifikacje podać przy staraniach o objęcie posady.

— Gdybym przynajmniej umiała pisać na maszynie — słyszy się często takie zdania — znalezienie pracy byłoby rzeczą łatwą.

W słowach tych mieści się bezwzględnie wiele prawdy. Nauka pisania na maszynie nie jest rzeczą zbyt drogą. Kosztuje ona, jak np. w towarzystwie przem. Handl. „Block — Brun” 20 złotych za 50 godzin, ale są jednostki, które nie mogą sobie nawet i na ten wydatek pozwolić.

Dla tych właśnie urządza „Express” niniejszy konkurs, by przyjąć im z wdzięczną pomocą przy obejmowaniu posad.

Konkurs polegać będzie na wycinaniu codziennie kuponów, które będą ukazywały się w „Expressie”. Dziesięć takich wypełnionych kuponów, oznaczanych

kolejnymi numerami należy włożyć do koperty i wrzucić do skrzynki redakcyjnej (Piotrkowska 49 w podwórzu) najpóźniej do dnia 10 grudnia.

Dnia 12 grudnia odbędzie się losowanie 60 kandydatów (tek), którzy (e) będą mogli (ły) darmo zupełnie uczyć się pisania na maszynie w tow. przem. handl. Blok-Brun, oddział w Łodzi, Piotrkowska 175. Nauka odbywać się będzie na najnowszych maszynach „Cichy Remington” mod. 12 amerykańską ślepią metodą pod osobistym kierownictwem fachowych nauczycieli kurs obejmuje 50 godzin i trwa miesiąc albo dwa — zależnie od woli ucznia.

A więc, Czytelnicy i Czytelniczki „Expressu” — wycinajcie kupon!

Pierwszy kupon ukazuje się w jutrzejszym numerze „Expressu”.

Aplikant sądowy siadł na koźle splunął w garść, chwycił lejce, gwizdnął i—jazda!

Dorożkarz z uniwersyteckim wykształceniem niezbyt pomyślnie zakończył jednak swą eskapadę.

LÓDŹ, 25 listopada.

Pan Zygmunt R. jest aplikantem sądowym w Warszawie. Wobec tego, iż p. Z. R. miał do załatwienia jakąś pilną sprawę w Łodzi, więc wczoraj postanowił zawitać do naszego grodu.

O godzinie 3-ej w nocy przybył do Łodzi. Dla wyjaśnienia, dodać należy, że p. R. był mocno „wstawiony”. Stawawszy tedy przed dworcem, zawołał głośno:

— Dorożka dla p. hrabiego!

Dorożkarze łódzcy wyczuli od razu „lepszego” gościa.

— Jazda, panie hrabio! Prosimy!

P. aplikant usadowił się w dorożce.

— Dokąd, panie hrabio?

— Wszystko jedno, byle dalej!

Dorożka ruszyła galopem.

Na ulicy Sienkiewicza, przy kościele św. Krzyża, p. aplikant polecił zatrzymać się dorożkarzowi.

Dorożka zatrzymała się.

— Słuchaj, przyjacielu — rzecze p.

Zebrań kontrolne roczników 1897, 1896 i 1901.

Jutro, w czwartek, dnia 26 listopada do komisji pierwszej przy ul. Konstytucyjnej nr. 64 (koszary 31 p. S. K.), winni stawić się do zebrań kontrolnych punktualnie o godz. 8-ej zrana szeregow rezerwiści

ROCZNIKA 1897

o nazwiskach na literę G.

Do komisji drugiej przy ul. Konstantynowskiej nr. 81 (koszary baonu sanitarnego), winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro, dnia 26 listopada punktualnie o godz. 8-ej zrana szeregow rezerwiści

ROCZNIKA 1896

o nazwiskach na literę G.

Pracujesz za wiele i czujesz się osłabionym, bierz codziennie SANATOR.

Do komisji trzeciej przy ul. Wólczańskiej 223 (sala parterowa), winni stawić się do zebrań kontrolnych jutro, dnia 26 listopada punktualnie o godz. 8-ej zrana szeregow rezerwiści

ROCZNIKA 1901

o nazwiskach na litery od Wa do Wo.

Jutro rocznik 1907 odpoczywa.

Jutro, w czwartek, dnia 26 listopada komisja rejestracyjna dla

ROCZNIKA 1907

jest nieczynna.

W piątek, dnia 27 listopada do komisji przy ulicy Traugutta 10, winni stawić się mężczyźni urodzeni w roku 1907 o nazwiskach na litery od Ke do Ko.

Komisja jest czynna od 8-ej zrana do 3-ej popołudniu.

Należy przynieść paszport z fotografią oraz metrykę urodzenia. (R)

aplikant do dorożkarza — życie jest takie szare i bezbarwne.

— To niech pan doda jeszcze złotówkę — zauważył słusznie dorożkarz.

— Tu nie chodzi o pieniądze. Dam ci ile chcesz. Chcę jednak, by ty się przebrał w moje futro, a ja w twoją liberję! Zamienimy się stanowiskami!

— He, he — zaśmiał się ryccerz białą — można, dlaczego nie?

I oto dorożkarz i aplikant wychodzą na chwilę z dorożki.

Pan dorożkarz ubiera elegancki melonik, podnosi kołnierz bobrowego futra i siada wygodnie na siedzeniu.

W tym samym czasie p. aplikant w kozłach dorożkarskich i czapce z numerem, siada na koźle.

— Jazda! — krzyczy zadowolony ze swej roli dorożkarz.

P. aplikant chwyta za lejce i rusza galopem.

Nie podobają mu się jednak bruki łódzkie, wobec czego wjeżdża na chodnik.

Ludzie uciekają w popłochu. A pan aplikant smaga na ślepo batem konia i przechodzi.

Za pędzącą dorożką mknie już tłum ludzi.

— Policja! Policja!

Tłum ludzki rośnie. Wrzaski, krzyki, groźby. Zjawił się policjant.

— Stać! — zawołał, chwytając konia za uzdę.

P. aplikant opierał się przez chwilę, lecz zdołano go obezwładnić. — Dorożkarza i pasażera zapakowano do wnętrza dorożki.

Wesołą parę sprowadzono do X komisariatu, gdzie spisano odpowiedni protokół.

Dwaj łodzianie

artyści teatru miejskiego

Zygmunt Noskowski
i Jan Pawłowski

klaniają się
łodziankom

z ekranu
— w — „Iwonce”

Wieczór towarzyski Czerwonego Krzyża.

Od kwietnia 1924 roku Czerwony Krzyż prowadzi przy ul. Smugowej nr. 6 stację odżywczą dla dzieci, wydając 500 obiadów dziennie.

W celu przysporzenia funduszków na powiększenie ilości wydawanych obiadów, komitet dochodów niestających pod przewodnictwem p. generałowej Arctowej w sobotę dnia 28 b. m. w sali t-wa kredytowego, Pomorska 21, urządza wieczór towarzyski p. n. „Andrzejki”.

Komitet, dokładając wszelkich starań, aby zapowiedziana zabawa wypadła jaknajlepiej, szykuje miłe niespodzianki.

Cena biletu wejścia 3 złote.

Nad grobem złotej młodzieży łódzkiej...

Gdy ciemność zapada i światło latarni zapłonie — taki sam mrok ogarnia wszystkie sale kawiarniane.

Łódź, 25 listopada.

W dawnych, romantycznych powieściach autorzy w ten sposób opisywali życie wieczorne w wielkich miastach: — „Gdy ciemność zapada i światło latarni zapłonie, z okien wesółych kawiarni i restauracji bucha elektryczne światło, słysząc głośnie śmiechy i krzyki, gwar zmieszanych rozmów i brzęk tłuczonych kieliszków“...

W tym samym tonie zresztą pisaliśmy w artykułach „Expressu“ przed niedawnym czasem, gdy ludzie mogli sobie jeszcze pozwolić na pół czarnej i ciastko.

Dziś nastąpiła zmiana.

Gdy ciemność zapada i światło latarni zapłonie, taki sam mrok ogarnia wszystkie sale kawiarniane i restauracyjne, gdzie nikt się już nie śmieje, nikt nie tłucze kieliszków, ciociąży dlatego, że nikogo tam niema, — restauracje i kawiarnie świecą pustkami.

Po godzinie dwunastej, a więc w czasie, gdy wszystkie sale powinny być zapchane publicznością, podsłuchałem następującą rozmowę, prowadzoną telefonicznie między dwoma „pikolakami“ dwóch różnych zakładów restauracyjnych:

— Stasiek?... Tu Wicek mówi... No, jak tam u was?...

— Gościa — ani dychu ani slychu!.. Poumieralo wszystko... A u ciebie jak tam w interesie?...

— Do dwunastej nikogo nie było, a teraz jest jeszcze gorzej...

**

Rozwiała się legenda o złotej młodzieży łódzkiej.

Pierzchła jak sen, pozostawiając po sobie tylko swą nawę — symbol dawnych, lepszych czasów, gdy do rana bawiono się w publicznych lokalach.

Dzisiejsza złota młodzież to ludzie bez grosza, proletariusze w mankietach, zredukowani biuraliści, synkowie zbankrutowanych kupców i fabrykan-

tów, nędzarze w postrzępionych spodniach i podartych bucikach.

Złota młodzież dzisiejsza zamiast do sali Malinowej lub do Teatralnej śpieszy na wiec bezrobotnych pracowników umysłowych, by w ogólnej gorąco i solidarnej nędzy utopić swój żal i ukołić ból...

Gdzie dziś znajdziecie rozbawionych młodzieńców, śpiewających na ulicy wśród nocy smętne melodie Werbyńskiego, wążających się bez celu po mieście od knajpy do knajpy, bez trosk, wesółych, pełnych życia i z forsą w kieszeni?...

Dziś złota młodzież jest tylko pięknym mitem, legendą, bajką...

Tylko czasem — w sobotę lub w niedzielę spotkacie jeszcze ostatniego mohikanina wymarłej cyganerii łódzkiej, siedzącego w kącie kawiarni w kusym palcie przy szklance herbaty, wsłuchanego w melodie schimmy lub bostona jak w echo minionych, przeszłych czasów...

**

Ale na ugorze łódzkiego życia wyrosł nowy chwast, który zaplenił wszystkie dancinigi, wszystkie kawiarnie i restauracje...

Jest to zazwyczaj bardzo elegancki jegomość, ubrany według wymogów ostatniej mody, bardzo zgrabny i taktowny — tak zwany „fortencer“.

Nic mu właściwie zarzucić nie można, albowiem talent jego mieści się w nogach i nogami zarabia na chleb.

Ale bądź - co - bądź jest to nowa placówka na gruncie łódzkim, nowy zyskowny interes, nowy proceder, który temu hołduje pierwszy - lepszy uczeń od Henrykowskiego.

— On — fortencer — i starzy, pod tatusiall panowie stanowią lwia część kontyngentu tańczących na wszystkich łódzkich dancinigach.

A złota młodzież łódzka skończyła już swą rolę, przestała istnieć, przeszła na zawsze do skandalicznej kroniki nadłódzkiego grodu... Ego.



Ubległej niedzieli odbyły się w Wiedniu manifestacje na cześć republiki. Mimo ulewnego deszczu — publiczność pod parasolami — słuchała przemówień mówców demokratycznych.

20.000 osób rocznie pada w Stanach Zjednoczonych ofiarą ruchu automobilowego.

W Ameryce samochód ma co szósty człowiek. W New Jorku, który liczy przeszło 7 milionów mieszkańców jest 1.500.000 samochodów.

Wyobraźmy sobie co za piekielny hałas powstałby, gdyby półtora miliona syren zaczęło razem ryczeć! To też sygnały głosowe są niedozwolone, automobile posuwają się milczkiem, tylko zważają na kierujących ruchem policjantów, sygnały semaforów ulicznych i znaki świetlne maszyn, będących na przedzie.

Jazda w takich warunkach jest możliwa tylko przy nadzwyczajnej karności i dyscyplinie zarówno jadących, jak i publiczności pieszej. Choćby się ktoś najbardziej spieszył, zatrzymuje swój wóz na tyłmiast, gdy semafor błysnie czerwonym światłem i nie ruszy z miejsca, póki nie ukaże się światło zielone.

Przepisy jazdy są bardzo skomplikowane i surowe. Za najdrobniejsze uchybienie grozi kara kilkudziesięciu dolarów, a władza policjanta na ulicy jest nie mała nieograniczona. Są ulice, na których automobile wcale się nie mijają, gdyż wolno jechać tylko w jedną stronę, innymi znow ulicami — w przeciwną stronę. W śródmieściu posuwanie naprzód odbywa się bardzo wolno, z ciągłymi przystankami.

Pomimo świetnej organizacji ruchu i wielkiej dyscypliny w Stanach Zjedno-



Aby żyć...

Jest jakiś smutek na sali sądowej w mroźny, zimowy poranek, gdy za oknami ołowiane niebo płacze drobnymi kropkami deszczu i w szarej perspektywie ulic widać żółte lampki tramwajów.

Mała, stęchła atmosfera nudy jak gęsty dym dusi w gardle, nie pozwala odetchnąć, zabrania nawet wykrzywić twarz do śmiechu...

Przypomina mi się gdzieś czytany czy też słyszany dowcip:

Zima. Ósma rano. W sądzie pokoju sprawa o zakłócenie spokoju publicznych

czonych jest rocznie 20.000 śmiertelnych wypadków samochodowych!

Jest to cyfra przerażająca, która sprawia, że rozwiązanie zagadnienia ruchu automobilowego, jest dziś jedną z najbardziej palących spraw w Ameryce. — Liczba samochodów w całych Stanach dochodzi do 18.000.000 i wkrótce ani ulice miast, ani szosy nie pomieszczą wszystkich, chcących jechać. Rozważana jest teraz sprawa nadbudowy w miastach piętrowych torów samochodowych na ulicach.

go. Przed sędzią stoi 58-letnia „córa Koryntu“: gruba, rozlazła, pomarszczona z przepitym, ochrypniętym głosem.

Sędzia: Imię?

Oskarżona: Jenta — Bajla...

Sędzia: Nazwisko?

Oskarżona: Warchiwker...

Sędzia: Zawód?

Oskarżona: Dziewczynka...

**

I oto stoj przed sądem taka sama Jente-Bajla, tylko trochę może młodsza i mniej ochrypnięta ale nie mniej gruba, rozlazła i pomarszczona...

Oskarżają ją o kradzież pieniędzy gościowi z portfela.

Była pijana — nie pamięta.

Może wzięła — a może nie...

Jak ten pan tak mówi, to pewnie wzięła...

Taki pan w kapeluszu i w futrze nie będzie przecież kłamał...

Dlaczego ukradła... Mój Boże, czy Ewa wiedziała dlaczego dała się skusić przez męża?..

Kłoby o tem wiedział?... Kto ma czas o tem myśleć?

WSZYSTKO JEDNO

czy się przedtem zastanawiać będziecie, czy też nie...

Na

IWONKĘ

przecież będziecie musieli pójść wszyscy, by podziwiać

Jadwigę Smosarską

Prostu — była pijana, gość zdjął ma rynarkę i zasnął, portfel wystawał z kieszeni i w oczach „dziewczynki“ przyjął kształty rajskiego węża.

Warto tyle o tem mówić... Sąd skazał prostytutkę Chanę Piotrowicz za kradzież pieniędzy na 6 tygodni więzienia.

Chana jest niewzruszona... — Mogłoby być gorzej — myśli sobie — i to dobre... aby żyć... Juris.

„Kobieta bezrobotna w dziedzinie seksualji.“

„Dowcipny senat włoski“

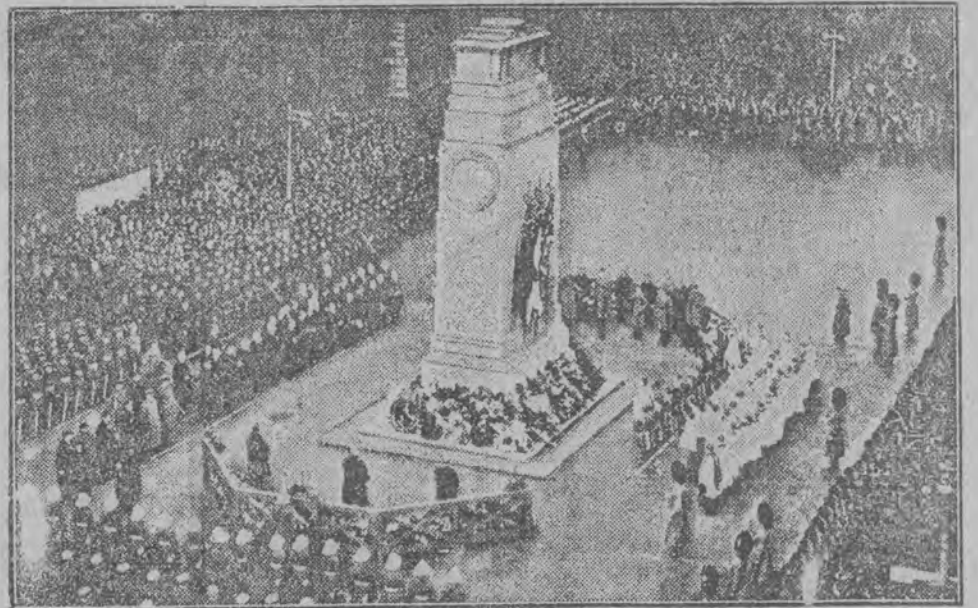
przyznał kobietom prawo wyborcze.

Senat włoski uchwalił prawo wyborcze kobiet do przedstawicielstw gminnych i prowincjonalnych. W dyskusji za bierali głos mówcy, odnoszący się sceptycznie do żądań kobiet. I tak znany ekonomista Achilla Loria „dowcipkował“ na temat „kobiety bezrobotnej w dziedzinie seksualnej“ i przypomniał śpiewkę Rigoletta „Donna e mobile“. Jednak mówca przeciwstawił tym nieuprzejmym sądom o kobiecie „galanterję“ św. Ambrożego i św. Augustyna i orzekł, że wobec tego glosuje za prawem wyborczym kobiet.

Inny mówca, były minister sprawiedliwości Gallini powoływał się na...

wanie Sabinek i wyciągnął z tego wniosek, że kobiety zasługują na prawo wyborcze.

Wszystkie przemówienia były przyjęte śmiechem i oklaskami i zapewne dobremu humorowi senatorów należy zawdzięczyć ten sukces kobiet włoskich. Szkoda, że „poważni“ senatorowie nie powoływali się na niemniej „dowcipny“ argument, bo na gęsi kapitollińskie, na wilczyce, która wykarmiła założycieli Rzymu i t. d., bo byłoby to pozyskało jeszcze kilka, czy kilkadziesiąt głosów z opozycji. Prawo wyborcze przyjęte 158 głosami przeciw 67.



Z uroczystego obchodu rocznicy zwycięstwa Anglii nad Niemcami, „Dwie minuty“ milczenia przed pomnikiem „Niezanego Żołnierza“ w Londynie.

Ibsen przyczyną samobójstwa

Literatka szwedzka wiesz się na drzwiach

według opisu samobójstwa w „Budowniczym Solnessie“

Młoda literatka szwedzka Irma Widstrand popełniła w tych dniach samobójstwo wśród szczególnych okoliczności. Znalaziono ją w swoim pokoju powieszoną na drzwiach.

Długi list do rodziny objaśniał powód tego rozpaczliwego czynu.

Irma Widstrand pracowała nad monografią Ibsena i skutkiem tego badała życie wielkiego pisarza i rozczytywała się w jego dziełach.

Po długich studiach doszła do przekonania, iż genialny pisarz był pesymi-

sta, który uważał samobójstwo za jedyną wyzwoleń od ciężaru życia.

Pochłonięta tą myślą poszła za wskazówkami swego mistrza i zakreśliwszy w dziele Ibsena p. t. „Budowniczy Solness“ scenę samobójstwa, pozabawiła się życia.

befszytki z bawełny.

Oczywiście pomysł ten przybywa z Ameryki, krainy nieograniczonych możliwości.

Mianowicie chemik amerykański, dr. Wesen, miał stwierdzić, że nasiona bawełny posiadają skład chemiczny, zupełnie podobny do mięsa, sądzi więc, że już tylko kwestją czasu jest przyrządzenie tych nasion tak, że zamiast befszytków z mięsa, smażyć się będzie befszytki z bawełny.

Miasto aniołów Ooltewah.

Legion purytański spalił publicznie wszystko to, co uważał za niebezpieczne dla moralności publicznej.

Tak nazywa żartobliwie „New York Herald“ miasteczko Ooltewah, w stanie Tennessee, niema w niem bowiem już śladu tego strasznego przewrotu, dzieła szatańskiego, które wiodło do upadku płcie obie. Niema już w niem ani jednej laseczki różu, ani jednego egzemplarza „magazynów“ z nowelkami lekkomyślnymi i romantycznymi.

Wszystkiego tego niema już w świętobliwym miasteczku Ooltewah, starsi

bowiem mieszkańcy jego, utworzywszy legion purytański, naszli kolejno wszystkie domy, przeszukali wszystkie pokoje panięskie i powynosili z nich wszystko co uważali za niebezpieczne dla moralności publicznej, poczem spalili zdobywszy swą na rynku miasteczka.

Dzisiaj młode kobiety Ooltewah przechadzają się po ulicach swego miasteczka smutne, o wargach i policzkach bladych, ale za to o sercach czystych.

A jednak Niemcy powoli trzeźwieją...

Za rękopisy poetów i muzyków

płacą w Berlinie dobre ceny,

gdy autografy niedawnych bogów Bismarka i Moltkego nabyć można za bezcen.

Podczas sprzedaży autografów, która odbyła się niedawno u K. E. Henriciego w Berlinie płacono już za niektóre rękopisy ludzi ceny dorównyujące przed wojennym.

Za pięknie zachowany, napisany w albumie wiersz Goethego, zapłacono 540 marek, za własnoręczny zaś podpis poety — 300 marek. Pierwsze, bardzo rzadkie wydanie utworu Schillera —

„Ueber Anmuth und Würde“ z własnoręczną dedykacją Hufelandowi, osiągnęło cenę 480 marek. Najwyższą jednak cenę na tej licytacji, mianowicie 580 marek, zapłacono za rękopis „Pieśni wiosennej“ (Frühlingslied) Heinego, napisanej w Monachjum, w maju 1828 r.

Za autografy muzyków płacono też dobre ceny. Tak np. ubiegano się gorąco o muzyczną kartę albumową Brahmsa. Autograf ten osiągnął 280 marek; za taką samą kartę Ryszarda Wagnera osiągnięto 100 marek, a za rękopis Liszta 90 marek.

Listy i autografy mężów stanu, książąt panujących i wodzów nie znajdowały pokupu. Nawet za bardzo interesujący list Fryderyka Wielkiego do generała Seydlitza osiągnięto zaledwie 150 marek; za część własnoręcznego rękopisu Waltera zapłacono 105 marek, a za piękny list generała Blüchera do żony — 100 marek.

A już autografy takich do niedawna bogów Niemiec, jak Bismarck i Moltke, nabywać można było wprost za bezcen. Tak np. za listy Bismarcka płacono po 16 marek, dwustronne zaś pismo hr. Moltkego nabyło archiwum państwowe za 17 marek.

Jedna Jadwiga

SMOSARSKA

Dwóch Józefów

WĘGRZYN
KOTARBIŃSKI

Trzy Marje

CHAVEAU
MODZELEWSKA
GORCZYŃSKA

Wszystko razem:

IWONKA

JULJAN STARSKI I HELENA ORDEŻANKA

TAJEMNICE
ŁÓDZKIEGO CMENTARZA

Sensacyjny roman z życia Łodzi.

49

— Tak, to ten sam — przerwał na chwilę Bard czytanie. — Co to za awantura arabska — ciekawa rzecz.

Poczem czytał dalej:

— Obdukcja lekarska zwłok wykazała, że Wernicz zmarł wskutek znacznego upływu krwi z ran, zadanych jakimś ciężkim, ostrym narzędziem, oraz przebiecia worka sercowego. Sprawa ta przedstawia się bardzo tajemniczo, temwięcej, że Wernicz był ubrany balowo to zn. we frak i cylinder.

Zachodzi więc podejrzenie, iż został on zdradziecko zamordowany w celach rabunkowych, gdyż nie znaleziono przy nim portfeli z pieniędzmi. Stefan Wernicz był człowiekiem bardzo bogatym i rozrzutnym tak, że wszystko przemawia za tem, że mamy

tu do czynienia z zabójstwem z chęci zysku. Akcją śledczą kieruje komisarz Zatorski.

Bard złożył ostrożnie gazetę i wsunął ją do kieszeni. Zmrużył chytrze jedno oko i położył palce na ustach:

— Cicho, dziewczuszki, ta historia zaczyna mi się podobać... To, co tu pisał w tej gazecie — to nie jest taka prawda. Muszę tę rzecz zbadać... Zamyślił się nad czemś głęboko. Niewiasty starały mu się nie przeszkadzać i zachowywały się bardzo cicho.

— No, chodźmy już, kobietki, późno jest.

Zadzwoił na kelnera i uścił rachunek. Chwiejąc się zlekka na nogach, opuściła nasza trójka gabinet jednej z pierwszorzędných restauracji łódzkiej

i po chwili znalazła się na ulicy. Ruch zamierał już powoli.

Była godzina trzecia po pół nocy. Nieliczni przechodnie, przeważnie „ululani“, sennym krokiem posuwali się po chodniku. Bard skinął na przejeżdżającą taksówkę i już miał wsiąść wraz ze swymi towarzyszkami do wnętrza gdy nagle o uszy jego obily się odgłosy jakiejś awantury.

Zaciekawiony obrócił się w stronę skąd wrzaski dochodziły i nagle zawołał prawie głośno:

— Patrzenie, kobietki, co za heca... To przecie Lolus Berg, słowo daję. Chodźcie-no przyjrzymy się zbliska.

Szybkim krokiem podążyli naprzód. Oczom ich przedstawił się rzeczywiście niesamowity widok. Nad rynsztokiem opodal cukierni Gostomskiego siedział przyzwoicie ubrany mężczyzna, liczący lat 40—35.

Nogi zanurzył w rynsztoku, kapełusz położył na chodniku obok siebie i siedząc w tej pozycji, wyśpiewywał ochryplym głosem refren piosenki: „Ja się sama boję spać“... Dokoła niego zebrali się gromadnie spóźnieni przechodnie, śmiejąc się do rozpuku z tego nie zwykłego widoku. Jegomościem owym który popisywał się wokalnemi produk-

cjami o godzinie 3-iej na ulicy był znany w całym mieście Leon Berg, człowiek już żonaty, ojciec dorosłej córki.

Właściciele wszystkich restauracji znają go doskonale i drżą z wielkiej obawy, gdy Berg odwiedza ich zakład. Jest to szczególny rodzaj pijaka. Trzy kieliszki niezbyt mocnego likieru starczą zupełnie, by stracił zupełnie panowanie nad sobą.

Wszczynał niepoctywalne awantury, zresztą dla niego nieszkodliwe, bo jeśli cze nigdy się nie zdarzyło, by kogoś poblił, czy nawet obraził. Wszystkie jego „pijane wystąpienia“ były mniej-więcej tego samego typu, co obecne. I niewiadomo jak długo trwałoby to wszystko, gdyby nagle nie stała się rzecz nieoczekiwana.

Przed siedzącym nad rynsztokiem Bergiem zatrzymała się dorożka, a z niej wysiadła pani o herkulosowej budowie.

— To jego żona — rozległ się szmer wśród zebranych. Kobieta podbiegła szybko do jegomości, uderzyła parasolką kilkakrotnie w głowę, poczem wzięła go pod rękę i wtoczyła do dorożki. Wśród niezwykłych hałasów i gromkich okrzyków dorożka poknęła ulicą.

(D. C. P.)

CASINO



Dziś i dni następnych Dziś

potężny dramat w 8 wielkich akt. z życia miliardów amerykańskich p.t.

„Tylko ona!...“

W głównych rolach:

słynna tragiczka, prem- **Norma Talmadge** i najznakomitszy **Eugen O'Brien**
iowana piękność filmowa aktor amerykański

Okropna scena burzy i katastrofy okrętowej na pełnym morzu wśród ciemnej, ponurej nocy — to ostatni krzyk techniki amerykańskiej!

Wytwórnia i wynajem „First National Pictures“.

Początek o godz. 5-ej. Orkiestra symfoniczna pod dyr. **L. Kantora**. Sala ogrzewana

Dziś i dni następne.



Dziś i dni następne.

W podziemiach Grzechu i Miłości

(„Six Days“)

Wielki dramat erotyczny w 10-ciu aktach podług słynnej powieści Elinor Glyn „6 DNI MIŁOŚNYCH“.

Wstrzasająca tragedia ludzi żywcem zagrzebanych. — Rywalizacja i namiętna miłość ojca i syna do jednej kobiety. — Oryginalne zdjęcia Opery paryskiej widoki Reims ze słynną Katedrą.

W rolach głównych:

przepiękna i genialna kinoartystka doby obecnej

CORINNA GRIFFITH

oraz znakomity

FRANK MAYO

Ceny miejsc na pierwszy seans niższe.

Początek seansów o godz. 5-ej po poł., w soboty i niedz. o godz. 3-ej, ostatni seans o 10-ej.

Dr. med. **L. Prybulski**
Choroby skórne włosów, weneryczne, moczopłciowe (leczenie światłem). Lampa kwarcowa promieniarz Rontgena. Zawadzka Nr 1. Telefon Nr. 25-38. Przyjmuje od 9-2 od 5-8. Dla pań od 4-5. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dr. med. **BRAUN**
Południowa Nr 23. Telef. 40-26. Specjalista chorób skórnych wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 9.30 od 41 pół do 8 w.

Dr. med. **Ladunowski**
Gdańska 42. Choroby skórne weneryczne. Przyjmuje od 12-2 i 5-8.

Dr. med. **LUBICZ**
Cegielniana 48. Tel. 41-32. Choroby skórne weneryczne moczopłciowe. Leczenie sztucznym słońcem wyznawem. Przyjmuje od 1-5-8.

Dr. med. **S. Niewiażski**
Stenkiewicza 34. Choroby skórne i weneryczne. Leczenie sztucznym słońcem górskim. Przyjmuje od 4 do 8 poniedziałek.

Dr. Anna **Rosenbergowa**
ul. Konstantynowska 40. Przyjmuje w chorobach skórnych i wenerycznych TYLKO (kobiety i dzieci) od 3-5 po, 708-7.

Tanio, bo w prywatnym mieszkaniu wszelkiego rodzaju w surowym i gotowym stanie. **FUTRA** I. Opatowski Nowomińska 27

SALON MÓD „LA BELLE“ (ul. B. Rusinowa) Piotrkowska № 82. lewa strona, III-cie wejście, 2-ie piętro. polska najnowsze modele. Ceny konkurencyjne! 130

Ważne dla szkół. Zeszyty milimetrowe i papier milimetrowy — poleca — fabryka zeszytów — **A. J. OSTROWSKI, ŁÓDŹ** PIOTRKOWSKA 55. 862

Pończochy jedwabne inne, suknie trilkotnowe i t. p. przyjmuje do reperacji. ul. 6-go sierpnia 76, III piętro. Tanie, bo w prywatnym mieszk.

4-5 pokojowe mieszkanie frontowe z nowoczesnym wykończeniem poszukiwane. Zgłoszenia do Administracji „Republiki“ sub. „J. K.“ 019-2

DOBRA KSIĄŻKA jest najlepszym przyjacielem każdego człowieka. Wielki wybór dobrych książek poleca

Wypożyczalnia Książek w językach: polskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim **ALFREDA STRAUCHA** ul. Prez. Narutowicza 14. Abonament miesięczny — — — wynosi tylko **zł. 2.50**

NA RATY! Pięć i kucharki przenośne kaflowo szamotowe **8-ta Koźmińska Główna 51.**

Samochód sześciuosobowy torpeda sprzedam lub za mniejszą na czterosobowy ewentualnie Forda. Ruda Panjanicka ul. Staro-Rudzka nr. 1. Hellwig, dom mieszka 958-2

Lokal przy ul. Narutowicza 44 m. 7. 075

Poszukuję pokoju z meblami lub bez na kilka godzin dziennie z niekierującym właścicielem. Łask. wiadomości do pisma niżej pod „Zaraz do wynajęcia“ 073-3

Posady: Uczciwa paniąka przyjeżdżająca z Małopolski poszukuje posady sprzedawczyni, podreżnej u krawcowej, albo pokojówki z zapreowaniem. Ołerty pod „Solidna“ do admin. „II Rep.“ 87

Pokój umeblowany do wynajęcia. Przejazd 40, m 10 063-1

Pokój duży umeblowany do wynajęcia. Kilińskiego № 45 m. 5. 952-2

Zagubione dokumenty: Zaginęło zaświadczenie wojskowe wyd. w Łodzi na imię Pułku Łtanow G ochor. kich na imię Franciszka Cieślaka 030-4

Rozmaite: Akuszerka Pipikowa przyjmuję zamówienia pań, Piotrkowska 132 4-1

Zaginiony paszport: Franko Hugon zagubił świadectwa elektrotechniczne wydane przez p. Gellerta, 067

posiadam koncesję tytoniowa na Łódź poszukuję współnika ze sklepem Ołerty do admin. „II Republiki“ pod „P. M.“ 038-1

OGŁOSZENIA do wszystkich pism po cenach niższych
PROSBY i REKURSY do wszystkich władz
TŁUMACZENIA aktów i korespondencji w 6 językach pod kierunkiem H. Kępińskiego
PIERWSZE W POLSCE
BIURO INFORMACJI PRASOWYCH
Cegielniana **„BIP“** TEL. 20-62. 10 godzinach biurowych 2-62 i 37-84

Dr. med. **S. KANTOR**
Specjalista chorób skórnych wenerycznych i włosów. Gabinet Röntgena światło-leczniczy. ul. Piotrkowska 144 róg Cwajgiewickie. Tel. 29-45. Przyjmuje od 8-2 i 6-8. Dla pań od 4-5 oddzielna poczekalnia od 5-6 po.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie — Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — **Ogłoszenia:** ZWYCZAJNE: 5 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). W TEKSCIE 40 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). NEKROLOGI i NADESLANE: 30 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 spacji). Zarezerwowane: zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowe druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobnie 10 gr. Położenie pracy 5 groszy. Najniższe 30 gr.



Ulubione sporty zimowe w Łodzi.

Piłka koszykowa „narodowym“ sportem Łodzi. — Przepisy oficjalne gier ruchowych w Polsce nie obowiązują.

ŁYŻWIARSTWO SPORTOWE. JAZDA FIGUROWA. MAŁO WYPRÓBOWANY ŚRODEK „RATOWANIA“ KAS KLUBOWYCH

Barcelona, miasto ongiś torreadorów i piłkarzy, w ostatnim dziesięciu lat siódmy raj świata „piłkarskiego“ stanowią dla Łodzi pierwowzór miasta typowo piłkarskiego, z tą jedynie różnicą, że ekspulsywności hiszpanów odpowiadały cechy łagodne łodzian: „kaloszowanie“ sędziego, rzadziej boks rodzinny.

Znani jesteśmy przeto w polskim sporcie jako wyznawcy zagorzali piłki okrągłej: Łódź ma jednak pretensje do przewodniczenia w jednej jeszcze gałęzi sportu, a mian.: w piłkach ręcznych, głównie koszykowej. Importowana przez YMCA., dobrze opanowana dzięki niestrudzonemu inicjatorowi — amerykańskiemu — Hoffmanowi, baseett-bal jest sportem obecnie typowo-łódzkim. Dobrze i tak jest, że możemy ubiegać się o mistrzostwo świata polskiego w b. ballu i ping-pongu.

O dobrej stronie tej gry można dużo pisać, można przez samą grę nawet w p. k. utrzymać przez cały sezon zimowy graczy i lekko-atletów, jakoż i pokrewne masy sportowe w doskonałej kondycji fizycznej. Szczera wada stąd płynie pod adresem klubów na energię i żywotność klubową chorych, by słabo zainteresowanych swych członków na seanse piłki koszykowej zaprosili.

O zjednaniu zwolenników piłki koszykowej bardzo łatwo; za dużo kierowników sportowo - rozrywkowych nosi ta gra, by nie uleża jej sile atrakcyjnej. Najbardziej spopularyzowana piłka koszykowa jest na terenie szkół średnich; znane są istne „boje“ o hegemonję w tej dziedzinie sportu między „Gim. Niemieckim“ a „Szkołą Handlową“ z ul. Narutowicza.

Dobre spoziomowanie tej gry w Łodzi, silna konkurencja między klubami i uświęcony „czysty“ styl amerykański pozwoliły wnieść na duże wyżyny ten sport.

Niepokonana „Herta“ łódzka (G. Niem. i „Union“) — znajdzie w Polsce obecnie twardego przeciwnika w zespole warszawskiego A. Z. S., w którym znajdzie swoim starych rywali — łodzian (Kostrzewski, Gancki, Maciszczyk, Rębowski, Alaszewski). Ostatnio też i Warszawa dokonała niebywałego posunięcia i w tej dziedzinie sportu. Zatem zimą doczekamy się próby sił o hegemonję w tym sporcie.

Najgorszą stroną tej tak popularnej gry, u nas, niestety, jest brak ustalonych norm prawnych zwanych przepisami. O różnych „kodeksach“ tej gry należy rozpisnąć się obszerniej i wyczerpująco na innym miejscu, obecnie należy tylko zaatakować ambicje łódzkich sfer nauczycielskich W. F., by oficjalne na gruncie łódzkim przepisy tej gry zostały opracowane i opublikowane.

Inna dziedzina sportu w Łodzi także popularna — łyżwiarstwo — nasuwa dużo refleksji w przededniu samego

sezonu. Traktujemy łyżwiarstwo wyłącznie, jako sport wybitnie rozrywkowy, brak nam strony sportowej, a więc jazdy zawodniczej i figurowej.

Zbliżający się sezon powinien przynieść zmiany, inaczej nie będzie postępu żadnego. Niemalą bolączką łyżwiarstwa łódzkiego jest brak obszerniejszych terenów; znany „lód Unionu“ stanowczo jest za skromnym terenem, by sport ten wyszedł z okresu powijałków. Musimy zapewnić łyżwiarstwu solidniejszy, europejski tor ślizgawkowy i tu wdzięczne pole dla klubów zimą i latem „Morfeusza“ zwalczających.

Dobrym też plastrem na rany „kasowe“ będzie urządzenie takiego toru zimowego. O plac odpowiedni i akcesoria nie tak trudno, należy tylko obecnie już przystąpić do dzieła, by z nastaniem sezonu realizować już tylko program sportowy.

Sprawa ta traci zatem w dużym stopniu interesem materialnym klubów, a pozatem wprowadza kluby z ram postulatów sportowych w czynny i dobrodziejstwa w stosunku do młodych adeptów kultury fizycznej.

W imię więc interesów materialnych oraz dobrej okazji miana krzewicieli sportów winny kluby corychłej przystąpić do dzieła!... Cer.

Bacność amatorzy zdobywania bramek „główką“.

Długie włosy przeszkadzają w grze i są przyczyną chorób płucnych.

London, 24 listopada
Długoletni gracz w piłkę nożną, lekarz z zawodu dr. C. Black ogłosił rozprawę na temat „włosów na głowie u piłkarzy pragnących strzelać goale „główką“.

W rozprawie tej dr. Black dowodzi, że największą przeszkodą dla piłkarza podczas gry są jego własne długie włosy na głowie i radzi wszystkim kapitanom drużyn, którzy pragną zejść zwy-

cięzcami z boiska, aby wszystkim swoim graczom przed każdym meczem ka zał strzyć ewentualnie golić włosy na głowie.

Długie włosy bowiem powodują zbyt silne „zagrzenie się“ graczem podczas gry i jednocześnie nabawiają kataru, który jest początkiem wszelkich chorób płucnych i wreszcie przeszkadzają w precyzyjnym strzeleniu głową do bramki.

Być lub nie być powiedzieli sobie wiedeńscy „Profi“

Konieczną sanację rozpoczęli oni od obniżenia pensji swym graczom.

„Express“ donosił już o powziętym zamiarze przez wiedeńskich zawodowców, ograniczenia swych wydatków do minimum i w ten sposób utrzymać się na powierzchni. Egzystencja wielu zawodowych klubów jest już poważnie zagrożona. Gracze i wiele innych zobowiązań pieniężnych nie znajduje pokrycia z dochodów meczowych, a na ofiarności członków dla ratowania sytuacji tylko bardzo nieliczne kluby mogą swą przyszłość budować.

I jak to w każdej dziedzinie życia jest już przyjęte, że pod nóż sanacji idą zazwyczaj kury znoszące złote jaja, idą najprzód ci, którzy byli i są fundamentem każdego przedsiębiorstwa. W przemyśle, robotnicy, w urzędach biuraliści, trudno się więc dziwić, że w sporcie zawodowym ten nóż sanacyjny, zaczyna swą działalność od czynnych sportowców.

Stało się więc tak, że to co do niedawna błędziło w mgłę domysłów, jest już rzeczywistością. Kluby słabsze, nie mogące na poparcie swych członków liczyć, wszczęły akcję ogólną, mającą na celu wciągnięcie wszystkich klubów do przeprowadzenia ogólnej redukcji. I zgoła nastąpiła natychmiast.

W odpowiedzi i w obronie swych praw i egzystencji, to samo uczyniła t. zw. Unja graczy zawodowców.

Obecnie odbywają się narady, w których każda ze stron obmyśla sposoby, jakimiby przeciwnika podejść. Kluby ra deby mieć ni mniej ni więcej, jak, zawodowców na prawach amatorskich, gracze zaś nie mieliby nic przeciwko powrotowi dawnych dobrych czasów, kiedy to „zgrana“ drużyna grała w piłkę na boisku, a poza niem na meczach zarządu swego klubu, zwyciężając choćby terorem i tu i tam. W takich warunkach kierownictwo klubu, jeżeli chciało mieć

drużynę, to musiało płacić, gdyż kto raz zeszedł z drogi cnoty i amatorstwa, dla tego nie było ratunku.

Lecz ten ratunek i teraz trudno jest znaleźć. Czasy zmieniły się, gracze przyzwyczaili się do rozrzutnego życia bez troski o jutro, a kluby lawirowały w nie skończoność tak długo, aż znalazły się nad przepaścią. Obecnie grozi im krach, a graczom odzwyczajonym już od dawna od pracy, konieczność imania się jej. W przeciwnym bowiem razie przypadnie wszystko.

Dla nas nauka stąd wielka, zwłaszcza dla tych klubów, w których są i nie czyste ręce i nie bezinteresownie kopiące nogi. Nad tą sprawą w okresie walnych zebrań klubowych, należałoby się poważnie zastanowić.

ZIMOWE TRENINGI LEKKO-ATLETYCZNE Ł. K. S.-U.

W dniu 26 b. m. tj. w czwartek od godz. 2.30 do 4.30 popoł. odbędzie się na boisku w Alejach Unji pierwszy zimowy trening lekkoatletyczny ŁKS-u pod kierownictwem p. Chelmskiego, nowego instruktora rzeczzonego klubu.

ZDYSKWALIFIKOWANIE SĘDZIÓW BOKSERSKICH.

New York, 24 listopada
Amerykański związek bokserski zdyskwalifikował sędziów bokserskich Griffina i Comachie za błędne zweryfikowanie meczu bokserskiego mistrza Europy Vineza z Rosenem, w którym niesłusznie uznano za pokonanego Vineza. Z tego wynika, że sędzia w ringu powinien być nie tylko sprawiedliwym, lecz również i nieomylnym. Przydałaby się również taka dyskwalifikacja sędziów i w innych sportach np. w piłce nożnej.

ZWYCIĘSTWO MASCART'A W AMERYCE.

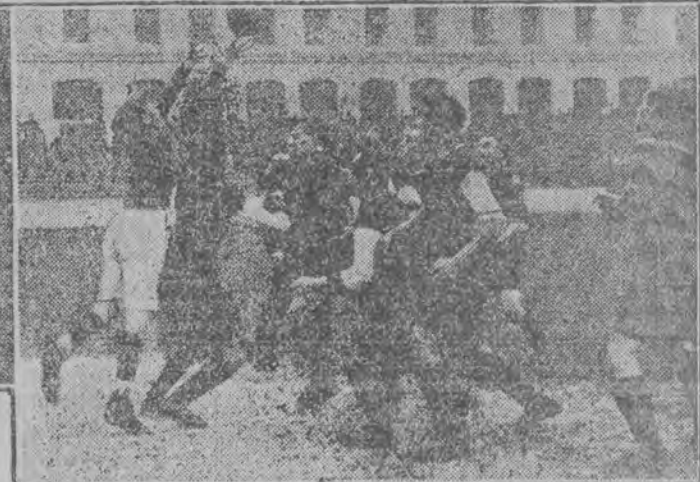
Paryż, 23 listopada.
Mistrz francuski w boksie Mascart, po swej pierwszej porażce w Ameryce, poprawił się o tyle w formie, że w drugim spotkaniu z Eddie Andersonem, zwyciężył po dwunastu rundach na punkty. Z tego powodu w kołach bokserskich Paryża wysuwana jest myśl wyjazdu jeszcze kilku mistrzów Francji różnych wag za Atlantyk po dolary i sławę ringową.

Dwa momenty z rozgrywek o mistrzostwo Austrii.



AMATORZY—RAPID 5:1. Jancik odbija piłkę, wymierzona w bramkę z odległości kilku kroków przez Hierländera.

W. A. C.—ADMIRA 2:1. Sędzia wyrzuca piłkę w odległości trzech kroków od bramki Admiry, co wywołuje zrozumiałe zamieszanie.





OSTATNIE WIADOMOŚCI
PRZEZ
RADIO-TELEGRAF I TELEFON

Ktoś gwizdnął na ulicy - ktoś zająrzył przez szybę...

Nóż, wbity w głowę kobiety.

Niezwykle tajemniczy napad rabunkowy przy ul. Grodzieńskiej.

Łupem krwiożerczych opryszków padło 50 złotych, należących do kooperatywy kolejowej.

ŁÓDŹ, 25 listopada.

Przy ul. Grodzieńskiej 2 mieści się filja kooperatywy pracowników kolejowych, której sklepową jest od 2-3 lat niejaka Rozalja Pinczykowska, zamieszkała przy tejże ul. pod nr. 16.

Ponieważ dzielnica ta jest mało zatłoczona, frekwencja w kooperatywie była bardzo mała, wobec czego personel sklepu zredukowano i Pinczykowska pozostała sama w kooperatywie.

Od 2 tygodni do kooperatywy począł przychodzić jakiś jegomość, który kupował różne drobne rzeczy i Pinczykowska zauważyła, że przychodził on zawsze o kilka minut przed zamknięciem sklepu, że usiłował nawiązać z nią rozmowę i że

wyście jego ze sklepu poprzedzało jakies gwizdnięcie z ulicy, poczem ktoś inny wchodził do kooperatywy.

W piątek ubiegłego tygodnia jegomość ów znów przyszedł do sklepu i zażądał gilz do papierosów.

Gdy Pinczykowska podała mu pudełko, prosił by mu dała inne, znajdujące się na wysokiej półce i mimo wyjaśnienia, że są to te same gilzy, domagał się bezwzględnie, by Pinczykowska weszła na drabinę i zdjęła mu pudełko z wysokiej półki.

Pinczykowskiej klient ten już dawno wydawał się podejrzany, wobec czego odmówił mu, wobec czego on nic nie kupiwszy odszedł.

Onegdaj wieczorem Pinczykowska zauważyła, że ktoś kilkakrotnie zaglądał przez szybę do sklepu,

gdy wyszła na ulicę, ujrziała, jak ktoś nagle uciekł i skrył się za węglem domu.

Pod wrażeniem różnych spostrzeżeń, Pinczykowska postanowiła sklep zamknąć, a następnie weszła do drugiego pokoju, by wymyć bakie od mleka.

Gdy tylnymi drzwiami chciała wyjść na podwórze po wodę,

zauważyła, że kto stoi w drzwiach, więc chciała z powrotem drzwi zamknąć, lecz napotkała na opór i w tej samej chwili

jakis mężczyzna otworzył drzwi i kopnął ją w brzuch

tak silnie, że upadła na ziemię, a gdy usiłowała drugi raz się podnieść, wszedł do pokoju jeszcze jeden jegomość, który

jakimś tępym narzędziem uderzył ją tak silnie w kark, że zdażyła tylko raz wezwać ratunku i upadła na ziemię.

W tej samej chwili jeden z opryszków nachylił się nad leżącą i ugodził ją nożem w czoło, wskutek czego straciła przytomność.

W międzyczasie napastnicy przeprawdzili rewizję w pokoju i zrabowali na łóżku leżące 50 złotych i zbiegli.

Krzyk ranionej kobiety usłyszał mieszkający na pierwszym piętrze kolejarz Styczyński, który zbiegł na dół a ujrzawszy co się święci, położył Pin-

czykowską na łóżko i począł ją cucić.

Sąsiedzi wezwali natychmiast policję i pogotowie, lekarz którego stwierdził, że rana Pinczykowskiej nie jest groźna i po nałożeniu opatrunku, pozostawił ją na miejscu.

Przybyła na miejsce policja przy pomocy okolicznych mieszkańców zorganizowała natychmiastowy pościg i w kilku grupach udano się w okoliczne pola, jednak wskutek panujących ciemności,

oprysków nie odnaleziono, wobec czego policja kontynuuje obecnie pościg w sąsiednim lesie, lecz nadzieja na ślad bandytów nie natrafiła. b.

Strzały podczas uczyły weselnej.

Wesoły nastrój weseliska przerwany został krwawym napadem.

Bolesław Poradowski skazany został na 2 i pół roku więzienia.

ŁÓDŹ, 25 listopada.

Wesoło zapowiadał się wieczór i noc 29 czerwca r. b. w małej wsi Rewica Szlachecka położonej w pobliżu Łodzi. Zamożny gospodarz Antoni Zientara wydawał swą córkę zamaż.

Zjechali się krewni, znajomi, sąsiedzi a pan Antoni aż ręce zacierał z zadowolenia na widok tylu gości.

— Toż to będzie zabawa! — pomrukiwał wesoło gościnny gospodarz.

I doprawdy, weselisko zapowiadało się, że aż miło.

Gdy zmrok zapadł zagrały rażno skrzy peckli, a basetla grubymi tony wtórowała.

Bawili się starzy i modzi, kto mógł tylko ochoczo wywijał w takt polki

A i czemuż się nie bawić, przecie Marianna p. Antoniego wychodzi zamaż — „swarna” to jest dziewczucha.

Późnym wieczorem, zmęczeni tańca mi, goście zasiedli do stołu biesiadnego.

P. Antoni nie żałował gościom niczego. Zarówno trunków jak i jadła było pod dostatkiem.

Wesoło gawędzili sobie goście weselni przy biesiadnym stole, aż tu nagle pogodny i harmonijny nastrój przerwany został krwawym napadem.

Było już po północy...

Do izby weselnej wtargnęli nagle dwaj mieszkańcy pobliskiej wsi Redzeń bracia Bolesław i Lucjan Poradowscy.

Jeden z nich Lucjan stanął przy otwartym oknie i strzelił z rewolweru kilkakrotnie w powietrze.

Bedący na weselu sołtys Wincenty Świderek podbiegł do strzelającego i usiłował odebrać Lucjanowi rewolwer.

Widząc to Bolesław Poradowski, stojący przy drzwiach wejściowych, wy dobył również rewolwer i ze słowami:

— Psia mać, ja was wszystkich poloże! — strzelił trzykrotnie do siedzących przy stole gości, poczem zbiegł, a wraz z nim i brat jego Lucjan, któremu jednakże sołtys zdolał rewolwer odebrać.

Tymczasem z ławki rozległ się prze raźliwy krzyk.

To krzyknął z bólu brat panny młodej Janek, raniony w obydwie nogi.

Natychmiast zawiadomiono o tem policję, która aresztowała Lucjana Poradowskiego, zaś brata jego Bolesława,

głównego winowajcę, udało się ująć do piero po miesiącu.

Wczoraj Bolesław Poradowski stanął przed łódzkim sądem okręgowym, oskarżony o usiłowanie zabójstwa.

Nie przyznał on się do zarzuconego mu czynu, lecz świadkowie całkowicie dowiedli jego winy.

Sąd po wysłuchaniu mowy prokuratora kameralnego p. Marceliego Wileckiego i obrońcy z urzędu skazał 24-letniego Bolesława Poradowskiego na 2 lata i 6 miesięcy więzienia z pozbawieniem praw, zaliczając mu na poczet kary reszt przewencji. Gas.

Nowy nunciusz w Warszawie.

Praga, 24 listopada.

Według pogłosek obiegających prasę czeska, nunciusz papieski w Pradze Malmaggi nie powróci na swoje stanowisko do Pragi, natomiast obejmie nuncjaturę w Warszawie

Wiatr z krainy Madziarów przyniósł błogie zapomnienie pani Lemanowej, natomiast wielce skrzywdził pana Szmęta.

ŁÓDŹ, 25 listopada.

Konflikty na tle mieszkaniowym są ciągle jeszcze zjawiskiem bardzo częstym.

Zamieszkały przy ul. Pomorskiej 117 p. R. Szmęt postanowił wynająć dla siebie we wrześniu r. b. mieszkanie.

Dowiedziawszy się, iż p. Lemanowa, zamieszkała przy ul. Gubernatorskiej 33 oddaje swoje 3-pokojowe mieszkanie, p. Szmęt zgłosił się do niej.

Pani L. zgodziła się na propozycję kupna jej mieszkania.

Po długich targach postanowiono, iż otrzyma ona za swe mieszkanie 2.000 zł. A onto tej sumy, p. Szmęt wręczył p. Lemanowej 500 zł.

Pierwszego listopada p. Szmęt miał otrzymać mieszkanie. Gdy zgłosił się jednakże w tym terminie na Gubernatorska 33. oświadczone mu, że niema

Dolar w Łodzi.

Na prywatnym rynku pieniężnym w Łodzi w ciągu dzisiejszego przedpołudnia uwydatniła się tendencja nieco mocniejsza. Przy niewielkiej podaży otiarowano dolary pokursie 7.05, płacono zaś za nie 7. Transzacji dokonano niewiele.

I PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Londyn 33.
New-York 6.78.
Szwajcaria 131.35.

II. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA

Dolar 6.92 — 6.93.

III. PRZEDGIELDA WARSZAWSKA.

Dolar 6.95.
Tendencja mocniejsza.

GIELDA GDAŃSKA

Warszawa 75.37 i pół.
Złoty 76.25.
Dolar 5.21.

GIELDA LONDYŃSKA,

Londyn, 25 listopada.

N. Jork 4.84 3/8
Holandia 12.04 3/4
Francja 125.75
Belgia 107
Włochy 119.62
Niemcy 20.35
Szwajcaria 25.13
Hiszpanja 34.10
Szwecja 18.09
Praga 163.50

GIELDA PARYSKA

Paryż, 24 listopada.

Londyn 125.92
N. Jork 26.03
Belgia 117.70
Włochy 105.35
Szwajcaria 501.50
Holandia 1047.50

NOTOWANIA BAWELNY.

Nowy Jork, 24 listopada.

Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 79.000.

Wewnątrz kraju 45.000.
Wywóz do Anglii 25.000
Na kontynent 8.000.
Loco 21.50.
Grudzień 21,01 — 21,02
Marzec 20,33 — 30, 33.
Kwiecień 20,03 — 20,03.
Maj 19,84 — 19, 85.
Lipiec 19,3e.
Sierpień 19,17—19,17.
Wrzesień 18,80—18,80.
Październik 18,74—18,74.

NAPAD OPARYSKÓW

na statek pod Modlinem.

Z Warszawy donoszą nam: Między Modlinem, a Jabłonną zdarzył się na parostatku „Sowiński” charakterystyczny wypadek.

Jakichś trzech opryszków dostało się nie wiedzieć w jaki sposób na statek i w pewnej chwili bandyci urządzili napad na załogę. Na krzyk jednego z członków załogi zbiegła się publiczność i reszta załogi, która opryszków ujęła.

Odczyt Tadeusza Wieniawy-Długoszwoskiego.

W piątek, dn. 27 listopada r. b. o godzinie 8-ej wiecz. w sali Filharmonji. Narutowicza 20. wygłosi odczyt znany publicysta i redaktor „Wolności” Tadeusz Wieniawa-Długoszwoski na temat „Kara śmierci”.

Odczyt będzie poprzedzony wspomnieniem o Stefanie Żeromskim.

Bilety sprzedaje kasa Filharmonji od 10.30 do 7-ej wiecz. i sekretariat stow. wolnościowców polskich, Gdańska 87, od 7—9 wiecz.